Nr. 170. Lwów — Sobota dnia 25 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie ... na prowincyi ... Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct., w Niemczech 1 złr. 50 ct., w innych państwach ... Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ ... Reklamy ... Nekrologia ... Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Jakóba. Jutro: Ś. Anny. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 31, Zachód 7 „ 37 | Długość dnia g. 15 m. 6, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 lipca.

Zapowiedziane małżeństwo ks. Filipa Orleańskiego z arcyksiężniczką austryacką zaczynają rojaliści wyzyskiwać w celach politycznych. O narzeczonej piszą, że ślubnym dla niej podarunkiem są serca wszystkich prawych Francuzów, wprawdzie nieskłonnych do awanturniczych przedsięwzięć, ale za to skorych do czynów wielkich i ofiarnych. „Jasnowłosa dziewica" — bo tak w ich wyobraźni przedstawia się ślina brunetka arcyksiężniczka Marya — pomoże im do rozwiązania historycznego problematu, a ponieważ owo rozwiązanie niezawodnie wypadnie pomyślnie dla rojalistów, przeto oni witają ją teraz niezwykle jako piękną narzeczoną, ale także jako swą przyszłą królowę i podziwiają w niej, obok wdzięku, duszę odważną i umysł światły, niecofający się przed hazardem.

A zatem matrymonialne plany księcia Filipa należą, zdaniem rojalistów, do kategoryi jego zabiegów o koronę. Są one jakby dalszym ciągiem jego nowej taktyki, która zwróciła nań większą uwagę, niż wszystkie jego poprzednie przygody, — i zasługuje na przypomnienie, skoro zapowiedziane małżeństwo ma być jej rozwinięciem.

Książę Filip Orleański jest od urodzenia tylko pretendentem, a od najmłodszych lat „księciem na wygnaniu"; ta rola posiada niewątpliwie dużo impresyonistycznych uroków, ale jej bierność zbyt długo trwająca, nie mogła zupełnie zadowolić gorących porywów młodzieńczego umysłu. Z Francyi otrzymywał książę zawsze jedno tylko hasło: „czekać!" — a gdy zniecierpliwiony jednostajnością swego położenia, chciał uczynić krok stanowczy, starzy przyjaciele jego ojca, kuratorzy w rojalistycznym komitecie, występowali z pełną uszanowania, ale niewzruszoną opozycyą. Ostatecznie młody książę zdecydował się wystąpić samodzielnie i wywołać skandal swym dorsdzkiem, wbrew tradycyom rojalistycznym, sprobuje środka wypróbowanego przez Napoleonidów, mianowicie plebiscytu i wystąpi jako kandydat przy wyborach do izby, do senatu, a nawet do rady miejskiej. Ta wiadomość przeraziła panów z komitetu, który przedstawiali księciu niewłaściwość i niebezpieczeństwo tak prowadzonej akcyi; nie zabrakło surowych upomnień i padło nawet słowo „bułanżyzm", które jest dziś synonimem politycznego oszustwa; wobec tego książę Filip nie zawahał się w swem postanowieniu, a przedstawiciel jego w republice książę Audiffret Pasquier, nie chcąc osłaniać swą powagą ryzykownej awantury, złożył godność przewodniczącego w komitecie głównym.

Taki był przebieg pierwszego przesilenia w obozie rojalistycznym, o ile ono objawiło się na zewnątrz; przyczyny jednak starcia pomiędzy pretendentem a jego doradcami mają tło głębsze i dotykały podobno najdraźliwszej strony rojalizmu. Oto ks. Filip przestał być jedynym kandydatem do tronu z domu orleańskiego; znalazł on współzawodnika w osobie swego kuzyna ks. Henryka, i to o ile ta kandydatura jest o tyle poważna, że mogła skłonić pretendenta do stanowczych kroków. Ks. Henryk orleański stał się obok księcia d'Aumale najpopularniejszym we Francyi przedstawicielem rodziny Orleanów. Mając wzbroniony przystęp do armii, zużytkował zasoby swojej energii na podróże w krajach jeszcze niezbadanych, a leżących w sferze francuskiego wpływu — mianowicie w północnej Afryce, w Chinach i Tonkinie, w południowych Chinach i w Tybecie. Jego wyprawy nie były wcale spacerami; niejednokrotnie zdarzyło mu się znosić wszystkie dolegliwości, jakich zaznali tacy podróżnicy, jak Livingstone, Stanley, Brazza i inni, a w kilku wypadkach narażał życie ze śmiałością i odwagą, które wprawiły w podziw jego towarzyszy. Prócz tego w każdej podróży miał książę Henryk dokładnie wytknięty cel praktyczny; był jednym z pierwszych Francuzów, którzy dokładnie poznali i opisali naturalne bogactwa indochińskich kolonij. Po powrocie do kraju opowiedział młody podróżnik swoje przygody w szeregu konferencyj publicznych, które spopularyzowały jego nazwisko pomiędzy szerokiemi warstwami ludności, a ostatni rząd radykalny ozdobił go nawet krzyżem legii honorowej za zasługi na polu kolonialnych badań. W ten sposób książę Henryk wbrew może własnej woli przyćmił znacznie nazwisko swego starszego kuzyna, który, przebywając na wygnaniu, nie miał żadnej sposobności bezpośredniego stykania się ze społeczeństwem i musiał się zadawalać przybladłym cokolwiek blaskiem rodzinnych tradycyi.

Historya uczy, że mało który naród tak łatwo ulega chwilowym wrażeniom i sympatyom, co naród francuski. Książę Filip, zamieszkały w Belgii, niebiorący żadnego udziału w codziennem narodowem życiu, zaledwie przypominany przez niektóre wierne mu dzienniki, a przez całą prasę radykalną systematycznie wyszydzany, stawał się coraz bardziej postacią daleką i obcą, której polityczne znaczenie słabło z każdym rokiem. Przeciwnie książę Henryk narzucił się niejako uwadze publicznej, zdobywał sławę i znaczenie, imponował swemi nadzwyczajnemi przygodami, stawał się popularnym i lubianym. Czy te sprzyjające okoliczności wzbudziły w nim myśl odegrania roli pretendenta, czy podsunęli mu ją przeciwnicy księcia Filipa, czy wreszcie nie jest on pretendentem wbrew woli i wiedzy, przy cichem poparciu republikańskiej administracyi, której rozdwojenie rojalistycznego obozu jest bardzo na rękę — tego wiedzieć nie można, gdyż książę Henryk nie wystąpił dotychczas z żadnym publicznym aktem, rzucającym jakieś światło na jego przyszłe zamiary; ale to pewna, że książę Filip był niezadowolony i pragnąłby rosnącą popularność swego stryjecznego brata zrównoważyć. Wydał tedy w maju swój manifest, uznający zasadę plebiscytarną, zapowiedział, iż wystąpi jako kandydat do mandatu poselskiego, senatorskiego i radzieckiego w jednym z departamentów, a we dwa miesiące potem postarał się przy pomocy ambitnej księżny Klementyny sasko-koburskiej o nawiązanie węzłów familiinych z domem Habsburskim. Jakeśmy rzekli, to wszystko ma go zbliżyć do korony. Tu jednak nasuwa się pytanie, na które niełatwo dać odpowiedź, a mianowicie — o ile monarchia ma przyszłość we Francyi i czy książę Filip posiada kwalifikacye na kandydata do tronu, który zdobyć trzeba? Jestto oczywiście przedewszystkiem kwestya historyczna, która nie da się rozstrzygnąć żadnemi proroctwami, ani domysłami. Na razie jednak widzimy tylko stałe umacnianie się republiki i wzrastające rozbicie monarchicznych stronnictw. Ta republika nie jest ani sympatyczna, ani świetna, ludzie stojący na jej czele dają nieustannie dowody zupełnej nieudolności politycznej, niesłychanego egoizmu i jedynej w swoim rodzaju społecznej demoralizacyi — a jednak siła spełnionego faktu jest tak wielka, że społeczeństwo francuskie, znużone przewrotami i wstrząśnieniami lat minionych, oswaja się z republikańską formą rządu i uważa ją coraz bardziej za najdogodniejszą dla obecnej chwili. Zbogacona i zmateryalizowana burżuazya pragnie jedynie spokoju dla używania swych rosnących dostatków, a łatwość zaspokojenia osobistych ambicyi, przerzuciła stanowczo na stronę rzeczypospolitej całą niemal inteligencyę. Zapewne, gdyby się znalazł człowiek, któryby potrafił podziałać na masy potęgą swego geniuszu wielkością swych pomysłów, śmiałością swych przedsięwzięć, czystością swego sztandaru, tłumy, łaknące w gruncie rzeczy widomego ideału, poszłyby za nim niezawodnie, nawet gdyby chciał wywiesić godło białych lilij — ale na horyzoncie francuskim nie widać dotychczas takiego męża i nic nie wskazuje, aby go najbliższa przyszłość wydać mogła. Małżeństwo ks. Filipa, chociaż świetne, nie zastąpi tych wymaganych warunków.

Bardzo ważne orzeczenie zasadnicze wydał paryski trybunał drugiej instancyi. W hutach szkła w Carmaux wybuchł przy końcu ubiegłego roku strejk, który trwał kilka miesięcy i naraził na wielkie straty nietylko robotników, ale także fabrykę. Ponieważ strejk ten przybrał tak ogromne rozmiary i trwał tak długo tylko skutkiem agitacyi socyalistycznego posła Jaurès'a i kilku pism socyalistycznych, przeto właściciel hut Resseguier zapozwał przed sąd w Tuluzie tych podżegaczy, to jest Jaurès'a i wydawców socyalistycznych o odszkodowanie w sumie 200.000 franków, gdyż na tyle obliczył swe straty. W pierwszej instancyi przegrał Resseguier proces, sąd tuluzki bowiem wyszedł z tego założenia, że ponieważ strejki są dozwolone, przeto i agitacya za strejkami nie zawiera w sobie nic karygodnego. Przeciw temu wyrokowi odwołał się Resseguier do trybunału drugiej instancyi, a ten uznał żądanie skarżącego za słuszne i skazał Jaurès'a i redaktorów socyalistycznych na zapłacenie Resseguierowi odszkodowania w sumie 15.000 franków.

Korespondencye.

Poznań w lipcu.

A więc zjazd naszych Sokołów odbędzie się w istocie bez współudziału Sokolstwa galicyjskiego! Jak wiadomo prezes policyi poznańskiej Nathusius wydał zakaz uroczystego pochodu przez miasto, a nadto zagroził przymusowem wydaleniem tych Sokołów galicyjskich, którzyby się nie spodobali policyi. Zarząd związku Sokołów polskich pod zaborem pruskim wniósł zażalenie do rejencyi poznańskiej, na które prezes tej rejencyi p. Jagow odpowiedział odmownie, zatwierdziwszy rozporządzenie Nathusiusa. Równa się to nadaniu dyrekcyi policyi wyjątkowego prawa wydalania przybywających do Prus Polaków według jej widzimisię bez żadnej apelacyi. To naruszenie konstytucyi jest niejako wyrazem nieufności ku nam ze strony rządu, nieufności, do której nie daliśmy najmniejszego powodu.

Z Szląska donoszą o nowym procesie politycznym przeciwko polskiemu stowarzyszeniu. Tym razem ofiarą jest Towarzystwo „Lutnia" w Katowicach, przyczyną zaś, a raczej brakiem przyczyny było prawie to samo, co w znanym procesie Towarzystwa przemysłowego w Bytomiu.

W lutym r. b. urządzała „Lutnia" zabawę z teatrem amatorskim i stosownie do wymagań policyi zawiadomiła miejskiego wójta, który zażądał prawnie poświadczonych tłómaczeń wszelkich pieśni i deklamacyi, będących w programie. Zarząd „Lutni", składający się z ośmiu Górnoszlązaków, ludzi młodych, lecz spokojnych i lojalnych, chętnie posłał wójtowi żądane tłómaczenie. Nad przebiegiem zabawy pilnie czuwał żandarm, bo bez żandarma żadna zabawa, żadne posiedzenie odbyć się u nas nie może. Podczas ochoczej zabawy zaśpiewano niewinną piosenkę, której w programie nie było; natychmiast stróż porządku publicznego oświadczył przewodniczącemu, że zmuszonym będzie zabawę rozwiązać w razie powtórnego przekroczenia programu. Wkrótce po zabawie otrzymał zarząd „Lutni" ostre pismo od wójta, w którem on oświadczył, iż uważa Towarzystwo za polityczne, nader niebezpieczne, trudniące się polską agitacyą, wywierające wpływ na sprawy publiczne, a szereg tych zarzutów zakończył nakazem nadesłania listy członków, tłómaczeń wszelkich pieśni, deklamacyi i t. d., które w Towarzystwie na zwyczajnych zebraniach członków bywają wygłaszane. Przeciwko temu nakazowi posłała „Lutnia" skargę do wydziału powiatowego. W tej to skardze dopatrzył się naczelnik wydziału Dreischel obrazy osobistej i wytoczył zarządowi skargę przed sądem ławniczym. Po przeczytaniu skargi „Lutni" do wydziału powiatowego, w której pan wójt dopatrzył się obrazy, zaczął przewodniczący, pomijając właściwą kwestyą (obrazy wójta), zarzucać „Lutni" tendencye antiniemieckie, bijąc głównie na to, że w „Lutni" wzbroniono mówić po niemiecku pod karą 5 fen. za słowo. Dyrygent Towarzystwa p. Lewandowski zaprzeczył temu, oświadczając, że jest wprawdzie kilku członków Towarzystwa, którzy dobrowolnie praktykują płacenie kary, lecz nie jest to bynajmniej przymusem. Przewodniczący nie mając żadnych obciążających dowodów, odroczył rozprawę celem przesłuchania świadków. Ciekawą jest metoda stósowana przez sąd podczas całej rozprawy: zamiast badać czy owa petycya „Lutni" zawiera jaką obrazę czy nie, starano się udowodnić, że „Lutnia" jest Towarzystwem politycznym.

W okręgu świeckim, który do niedawna był polem zaciekłej walki wyborczej, zaszedł oburzający fakt, który można uważać za epilog tej walki. Oto na publicznej drodze wykonali Niemcy hakatyści, bracia Neumannowie zuchwały napad na Polaka Domaradzkiego, obywatela ziemskiego z Przysierska z zemsty za to, że p. Domaradzki agitował za kandydatem polskim. Szczegóły napadu są następujące: Pan Domaradzki powracał w zeszły czwartek z odwiedzin w Bukowcu o godzinie 11ej wieczorem do domu. Niedaleko tej wsi napadnięty został nagle naprzód przez jednego, a potem jeszcze przez trzech innych Niemców. Jedni z nich zatrzymali konie, a drudzy zaczęli lżyć i wyzywać p. Domaradzkiego. Próżne były wołania jego, aby puścili konie, aż nareszcie napadnięty zniecierpliwiwszy się zeskoczył z bryczki, chcąc napastników odeprzeć. Ale była siła złego na jednego. Gdy więc napastnicy zaczęli atakować p. Domaradzkiego, on wyjął rewolwer i dla postrachu wystrzelił w powietrze. To jednak nie skutkowało; napastnicy powalili p. Domaradzkiego na ziemię i zaczęli się pastwić nad nim, bijąc w głowę kijami i to tak silnie, że rozcięli mu kostkę nosową i zadali inne rany w głowę. Pan Domaradzki zdołał, broniąc się, ująć znowu rewolwer, i strzelił do napastników, z których jednego trafił w wątrobę, a drugiego w rękę, co wreszcie sprawiło, że Niemcy odczepili się od niego. Zaraz nazajutrz doniósł p. Domaradzki o całym wypadku prokuratoryi w Grudziądzu. Gazety niemieckie bronią braci Neumanów, przypuszczając, że byli oni widocznie podrażnieni pieśniami patryotycznemi, które śpiewali wyborcy polscy na wieść o zwycięstwie kandydata niemieckiego, i domagają się, aby p. Domaradzkiego aresztowano. Śledztwo sądowe powinno wykazać całą prawdę.

W okolicy Poznania i w rozmaitych stronach naszego Księstwa rozpoczęły się już żniwa, rokując dość dobre nadzieje tak co do słomy jak i ziarna. Z powiatu witkowskiego donoszą, że zanosi się tam na bardzo dobry plon. Żyto wyrosło nadzwyczaj wysoko; nie rzadko spotykać można łodygi z kłosem, mające do dwóch metrów wysokości, a w Czechowie, majętności p. W. Chrzanowskiego, znaleziono na wielu miejscach żyto wysokie na 2 metry 43 centymetry. Kłosy zawierają bardzo wiele zdrowego i przedniego ziarna. Wszystkie inne płody stoją dobrze, a niektóre, jak pszenica i buraki cukrowe, bardzo dobrze. Jeśli dość częste deszcze nie wpłyną ujemnie na jakość zbiorów, to rok obecny zaliczyć wypadnie do najpomyślniejszych w ubiegłem dziesięcioleciu. Mimo to nie ustają skargi rolników tutejszych. Dziwić się temu trudno, jeśli się zważy, że wiadomości o korzystnych zbiorach we wszystkich prawie krajach europejskich wywołują bezustanną zniżkę i tak już anormalnie nizkich cen zboża. Co więc rolnicy zyskają na ilości żniwa, to stracą na cenie.

Kierownikiem tutejszej sceny został wybrany na miejsce śp. Franciszka Dobrowolskiego p. Edmund Rygier, artysta teatru krakowskiego.

Wiedeń 20 lipca.

Rokowania w kwestyi odnowienia ugody austro-węgierskiej postąpiły nieco. Ministrowie obu państw po kilkudniowych obradach zgodzili się przynajmniej w niektórych kwestyach zasadniczych. O kwocie nie można było rozprawiać, gdyż odpowiedź węgierskiej deputacyi na austryackie renuncyum nastąpić ma dopiero w jesieni. Bez pogodzenia się zaś w sprawie rozdziału ciężarów wspólnych nie ma ugody. Rządy nie mogą przedłożyć parlamentom w jesieni ułamków ugody do zatwierdzenia, a to tem mniej, że wypadałoby chyba między innemi przyznać Węgrom zwroty konsumcyjnych podatków w kwocie 2—3 milionów bez gwarancyi, czy też Węgry zechcą wziąć na siebie choćby część wydatków wspólnych, dziś bez racyi ponoszonych w tak nieproporcyonalnej wysokości przez Austryę. Mimo to już porozumienie się w pewnych punktach ułatwia zawarcie ugody w całości.

Warto dlatego zastanowić się, jakie zawady uprzątnięto dotychczas z drogi. Jak wiadomo, ugoda z Węgrami obejmuje kwestyę regulacyi waluty i banku, kwestyę rodziału wydatków wspólnych, kwestyę związku celno-handlowego. W kwestyi najdrażliwszej ponoszenia ciężarów na wydatki wspólne rozchodzą się żądania najdalej. Węgry po prostu nie chcą większych ponosić ofiar. Od roku 1867 stosunki za Litawą zmieniły się nie do poznania, a jednak Węgry trwają w swym uporze utrzymania tym punkcie status quo ante. Regulacya waluty od pierwszej chwili wdrożoną była za obopólnem porozumieniem się obu rządów. Dalszy jej ciąg natrafić może na pewne trudności tylko z powodu niewyjaśnionego stosunku banku do obu państw i z powodu nierozstrzygniętych jeszcze obowiązków, jakie wziąć ma na siebie Austrya (bez Węgier). Chodzi o dług zaciągnięty w banku przez Austryę wynoszący dziś około 76 milionów złr., którego spłatę Węgry przyjęły na siebie do wysokości 30%. Gdyby Austrya cały ten dług odrazu spłacić chciała, musiałaby zaciągnąć pożyczkę, 3½ lub 4%. Węgry zaś nie chcą się obowiązać do płacenia odsetek od takiej pożyczki, gdyż ten dług bankowy jest bezprocentowy. Bank twierdzi nawet, że ta bezprocentowość długu jest dostateczną zapłatą za przywilej banku. Czy się więc uda bank skłonić, aby państwom wyznaczył udział w zyskach powyżej 4—5 pct. dochodów, czy nie, głównym punktem ugody z bankiem będzie kwestya spłaty tego długu. Nie przyjął zarząd banku żądań rządów, aby 13½ milionów zarobionych na zapasach swego złota (wskutek podwyższenia—nominalnego!—jego wartości po uchwaleniu ustawy o walucie) odpisał od długu. Rokowania z bankiem rozpoczną się na nowo w przyszłym tygodniu. W tym jeszcze tygodniu zbierze się rada jeneralna banku, mająca uchwalić dokładną odpowiedź na propozycye rządowe. Także w kwestyi dalszego wycofania pieniędzy papierowych nie powzięto jeszcze stanowczych uchwał. Minister skarbu węgierskiego w mowie wypowiedzianej w sejmie, uchylił wprawdzie nieco zasłony kryjącej zamiary rządu, ale trudno zawyrokować, o ile jego poglądy godzą się z zamiarami rządu austryackiego. Uznaje on trudność wycofania pięcioreńskowych not i zapowiedział, że może zapasy srebra dadzą się zużytkować przez przetopienie ich na korony. Nie wolno zapominać, że takie powiększenie obiegu srebrnych koron musiałoby nastąpić w drodze osobnej ustawy, gdyż ustawa o walucie z r. 1892 przewidziała tylko obieg 200 milionów koron w obu państwach.

---

14)

FLIRT

Nowela à la Gyp formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

Karol (wchodzi równocześnie z Jadwigą i Beniem, ale drugiemi drzwiami. Ma tyle nad sobą mocy, że sobie wyrobił nieprzenikliwy wyraz twarzy. Wygląda wcale zupełnie naturalnie na pozór, tylko oczy przybrały inny charakter, niepodobne są do codziennych, przypominają spojrzenie osaczonego w jamie zwierzęcia, które śledzi za ruchami nieprzyjaciela, wiedząc, że jest w niebezpieczeństwie). Dzień dobry państwu. Niespodziankę wam zrobiłem, prawda? a największą jednak sobie... nie myśleliśmy, że widzieć się tu dzisiaj będziemy i ja sam ani przypuszczałem.. Oto, jak człowiek nie wie, czem go jutro obdarzy. (do siebie). Kto to być może?... czy jest on tutaj??? (wita się ze wszystkiemi, prócz z żoną, co nie uderza nikogo, bo każdy sądzi, że się już widzieli. Aniela blednie jeszcze bardziej. Powitania, wykrzykniki, pytania, gwar wesoły, jak zwykle wśród swobodnego towarzystwa ludzi, którzy zebrali się po to, aby się rozerwać i zabawić)

Benio (*do Anieli podchodząc do niej z kolei*). Pani... (pochyla się i czeka, aż mu poda i czy mu poda rękę).

Aniela (nie podaje dłoni, odwraca się, sucho i ostro rzuciwszy mu jedno słowo). Panie!

Jadwiga. Bodajże ciebie, Anielciu! Jeszcze się gniewasz? zmiłuj się, za taką bagatelę! Ależ doprawdy posądzimy cię, żeś strasznie zawzięta. Od wczoraj?

Aniela (milczy, zdumiona — przy słowie: „od wczoraj" — nie wie co sądzić, o czem Jadwiga wspomina?)

Karol (uwagi jego nie uszło zachowanie się żony z Beniem: do siebie). Gniewa się?

Jadwiga (*ze śmiechem*). Wystawcie sobie państwo, po odjeździe pana Karola pogniewała się na pana Benia za to, że utrzymywał, jako wszystkie żony nie są w stanie w mężu kochać się dłużej nad parę pierwszych miesięcy, a potem już nam nie w głowie małżeńska miłość.

Karol. Prawdziwie?

Jadwiga. Nie wiem skąd przyszła panu Beniowi ochota, aby się droczyć z Anielcią... tem bardziej, że z przekonania tego nie twierdził...

Benio (*który doskonale pamięta, że nic podobnego nie mówił*). Co do mego przekonania — w istocie muszę przyznać, jest ono wcale inne...

Jadwiga. Źleś się pan z tem udał... i teraz masz, na coś zasłużył...

Aniela. Pewnie, że źle, gdyby był...

Jadwiga (*nie daje dokończyć Anieli*). Panie Beniu, przeproś pan Anielę!

Benio (*wchodzi w rolę, choć nie wie w jakim celu ale tem chętniej, że pragnie, aby mu Aniela rzeczywiście przebaczyła*). Niech mi pani przebaczy — proszę, żebrzę i obiecuję poprawę, na zawsze... (*patrzy znacząco*).

Aniela (*zdziwiona i nie rozumiejąca o co chodzi*). Ja panie... nie pamiętam...

Jadwiga (*nie daje dokończyć*). No, już zgoda, zgoda! Nie pamięta panu. Niech pan będzie zadowolony, że tak gładko poszło... Siadaj pan przy mnie... Co pan pije? Kawę? herbatę? (*nalewa mu filiżankę*). Dobrze? (*cicho*) Emabluj-że mnie pan!... (*zaczyna mu podsuwać różne ciasta i widocznie dbać o niego coraz więcej*).

Karol (*do siebie*) Kazio Stanisławą zajęty, więc nie on... i Benio nie?.. Więc kto? kto?... a zrazu myślałem, że może Benio?.. Jadwiga wciąż go wczoraj przyciągała... i gniewali się z Anielą?.. to nie on... (*głośno*): Cóż panie robić będą po śniadaniu? — Oranżeryę jużeśmy zwiedzili. Przejażdżka konna?.. Lawn-Tennis?..

P. Janowa. Niech młodzi radzą — Ja sobie pozwolę w pokoju pozostać. Przeczytam gazetę której wczoraj nie widziałam.

Jadwiga. A my konno — co panie Beniu? Dobrze?

Dusia. Zostanie nas czworo do Lawn-Tennisa. pani Stanisława, pan Kazimierz, pani Aniela i ja... a pan?

Karol. Jadę jeszcze dziś do miasta, muszę. Każę siodłać konie?

Jadwiga. Dla mnie kasztana.

Karol. Nie boisz się pani?

Jadwiga. Nigdy... Dobry to koń i wybornego ma kłusa. Skąd go pan wziął?

Karol. Kupiłem przypadkiem podczas zeszłorocznych wyścigów. Pochodzi on od doskonałej klaczy i nie mniej dobrego ojca, po którym odziedziczył szybkość, ogień, małą głowę i maść złotawą; po matce wziął trochę uporu...

Jadwiga. A więc wewnętrzne i zewnętrzne zalety przekazali mu rodzice?

Karol. Tak się dzieje zwykle, proszę pani.

Jadwiga (*która stara się ożywić rozmowę*): Tylko u koni?

Benio. Ależ nie tylko u koni... Wytwarzają się przecież rasy przez umiejętnie dobieranie osobników... w każdym gatunku.

Jadwiga. Dla czego u ludzi nie przypuszczamy dziedziczności?

Benio. Jakto? Wszak nie raz widzimy pewne poszczególne cechy, odznaczające całe rody...

Jadwiga. Z wyjątkiem tego, czego nie chcemy.

Karol. Naprzykład?

Jadwiga. Bronimy się przed przypuszczeniem dziedziczności w zbrodni.

Karol. Bo byśmy za daleko zaszli w takim kierunku. Nie można by już nikogo za nic do odpowiedzialności pociągać.

Jadwiga. Przepraszam.

Benio. Zatem nie karać zbrodniarza? Pani wszystkich na wolność-by wypuścić kazała?!

Jadwiga. Bynajmniej... Jeśli to, co od nas niezależne, przynosi nam zaszczyt lub pochwały, na przykład: piękność, talent, dobroć, jeśli z drugiej strony: brzydka powierzchowność, kalectwo, zły charakter odstręczają wszystkich i robią nam nieprzyjaciół, to tak jedno jak i drugie nie jest ani naszą zasługą, ani też naszą winą, a jednak w społeczeństwie każda z tych zalet i każdy z tych błędów, pomimo przypadkowości swojej, ściąga na nasze głowy odpowiednie następstwa, jest nam przyczyną szczęścia lub nieszczęścia, powodzenia lub niepowodzenia, sympatyi lub antypatyi ludzkiej. Otóż to samo stosować musimy do cnót i zbrodni, jeśli bowiem za cnoty możemy być nagradzani, za zbrodnię odpowiednią trzeba nam ponosić karę. Taki jest odwieczny porządek na świecie i inny być nie może... zatem z teoryi dziedziczności nie wykluczajmy zgoła nic, przypomnijmy tylko sobie pismo święte: za grzechy rodziców dzieci odpowiadają, a będziemy mieć wszystko jasne jak na dłoni... Nie byliśmy winni grzechu pierwszych rodziców, a jednak czyż nie cierpiemy za nich dotąd?... Ludzie dziwnie są nieraz niekonsekwentnymi sami z sobą w pojęciach o dziedziczności.

Benio. Nie przypuszczałem, że pani i w filozofię się bawi.

Jadwiga. Nie podoba się to panu!

Benio. Ależ, przeciwnie.

Jadwiga. Próbuję, z czem mi więcej do twarzy... zmiana dekoracyi... nic więcej.

Benio. Jesteś pani zawsze zachwycająca.

P. Stanisława. Pan zaczynasz naprawdę blokować panią Jadwigę — co powie pan Alfons?

Jadwiga. O, pana Alfonsa z pewnością nie będziemy prosić o pozwolenie. Głośno mianuję pana Benia moim rycerzem... (*śmieje się*).

Benio (*czuje się w obowiązku ucałować śliczną rękę pani Jadwigi, co też czyni z przyjemnością*).

Pan Kazimierz (*do p. Stanisławy*). Cóż w tem dziwnego? (*kładzie gałeczki z chleba przed p. Stanisławą*). Niech pani wybiera...

P. Stanisława. I co panu po tem?

P. Kazimierz. Dowiem się kogo pani woli.

P. Stanisława. Alboż pan nie wie?

Aniela (*odurzona*). Pozwolą panie po drugiej filiżance? (*robi honory*).

(Dokończenie nastąpi).

W tych więc wszystkich punktach nie ma na razie mowy o zgodzie.

Inaczej rzecz się ma z kwestyami dotyczącemi związku handlowo-celnego. Interesa monarchii wobec zagranicy są na tym punkcie zbyt zaangażowane, żeby można pomyśleć o jakiemś rozbiciu tego związku. Wszystkie ugody handlowe, wszystkie kontrakty w sprawach kolejowych z obcemi państwami, wszystkie konwencye dotyczące handlu bydłem itd. obowiązują w obu połowach monarchii. Węgry niestety i w tej dziedzinie potrafiły wyjątkowe dla siebie uzyskać korzyści. [illegible] w Steinbruchu 3000 sztuk nierogacizny tygodniowo. Weterynarska konwencya oczywiście obowiązuje nadal.

Węgry, skarżą się ze swej strony, że w Austryi [illegible] transporty bydła węgierskiego. Policya weterynarska zostanie na Węgrzech zreformowaną, a austryacka praktyka — która po skonstatowaniu wypadków choroby całe komitaty uznawała za zakażone — stanie się łagodniejszą, skoro będzie miała rękojmię ściślejszego nadzoru. Węgry, żądając tych ustępstw, musiały zobowiązać się do [illegible] dzisiejszych barw[illegible] urządzenia się z transportami [illegible]. Od wielu lat [illegible] jednostronne popieranie [illegible] na Węgrzech taryfami [illegible] różnorodnego [illegible] austryackich lub [illegible] zakazu tego nie [illegible].

[illegible] wszystko uczyniono, co [illegible] wolność i różnorodność [illegible] produktów w obu [illegible] żądanie Węgier, [illegible] niebezpieczeń nie [illegible] im zakładanie [illegible] towarzystwo węgierskie mogło zakładać [illegible] firmy i do[illegible] ustawy o spółkach [illegible]. Również w interesie [illegible] na zalewanie [illegible] austryackiemi [illegible] win. W [illegible] mają podobne ustawy [illegible] zostaną rozpoznane [illegible] uwagi i chroniące [illegible].

Dla naszego [illegible] kraju najważniejszem [illegible] podniesienie cła od ropy [illegible] tego.

[illegible] szczęśliwszych warunków [illegible] mimo falsyfikatu [illegible] konkurencyą [illegible] naszych przedsiębiorstw [illegible] pokryć całą niemal konsumcyę nafty w Austro-Węgrzech. Dla ochrony tak wielkiego przemysłu, Austrya musiała wywalczyć u Węgier zezwolenie na podwyższenie cła. Węgry robiły trudności wielkie, rozwinąwszy u siebie olbrzymi przemysł naftowy oparty właśnie na dowozie ropy. Ustępstwo uzyskane w tym punkcie jest bardzo wielkim sukcesem i choć przychodzi bardzo późno, zaważyć może w wysokim stopniu i to dodatnio na szali górniczej produkcyi naszego kraju.

Chicago 8 lipca.

(N-n.) Polsko-katolicki kongres zbierze się niewątpliwie dnia 22 września b. r. Orędzie już zostało ogłoszone, zaproszenia do wybitnych osobistości w Europie porozsyłane, a referenci pracują nad przydzielonymi sobie wnioskami. Przedkongresowe prace postępują raźnie i będą zupełnie ukończone na dzień, w którym zbierze się polsko katolicki kongres. W parafiach i towarzystwach rozpoczyna się coraz widoczniejszy ruch; każdego dnia nadchodzą wiadomości o wyborze delegatów, jako też nowe zgłoszenia tak ze strony towarzystw jak i parafij.

Dochodzi nas tu wiadomość, która niezmiernie radośnie sprawiła wrażenie na całym ogóle polskim w Ameryce. Oto rodak nasz, ks. arcybiskup Zaleski, ma zostać delegatem, czyli pełnomocnikiem Papieża w Ameryce północnej. Obecnie jest ks. Zaleski delegatem dla Indyi Wschodnich i tam bardzo wielkie zasługi położył około rozszerzenia wiary świętej między poganami.

Często bardzo w Europie rozprawiają o bogactwach Ameryki, które z daleka trochę inaczej wyglądają, jak z blizka. Nie będzie więc bez interesu dla waszych czytelników, gdy podam cyfry najświeższego ogólnego budżetu.

Ze sprawozdania urzędu skarbowego wynika, że Stany Zjednoczone w roku fiskalnym 1896 miały [illegible] dolarów dochodu, i [illegible] dolarów rozchodu. W roku więc fiskalnym, kończącym się z dniem 30 czerwca powstał deficyt, bo wynoszący [illegible]. W porównaniu z poprzedniemi latami, deficyt w roku fiskalnym 1896 jest stosunkowo mały. W roku fiskalnym 1895 deficyt wynosił [illegible] 000 000 dol., w roku 1894 [illegible] dolarów. W ostatnich trzech latach, jak widzimy z powyższego — powstał deficyt wynoszący razem 137,500 000 dol. W miesiącu czerwcu r. b. dochody wynosiły [illegible] — wydatki zaś 25,000 000 dol.

Z [illegible] Ameryki nadeszły tu bardzo niepokojące wiadomości, mianowicie depesza z Reding donosi, że zanosi się tam na rozruchy indyjskie, czem ogromnie się zaniepokoili koloniści, zamieszkali nad brzegami rzek Sacramento i Pitt. Indyanie od zeszłego tygodnia odbywają narady wojenne i urządzają „tańce duchów“. Główna miejscowość tych narad i tańców znajduje się w kotlinie rzeki Pitt, w odległości 50 mil od Reding. Biali z obawy zorganizowali się w zbrojne oddziały, lecz mimo to niebezpieczeństwo nie jest wykluczone, gdyż Indyanie liczebnie przewyższają ich znacznie.

Przechodzę do zupełnie innej sprawy, ale dla nas, a szczególniej dla was w „starym kraju“ ważniejszej, aniżeli to, czy Indyanie nas bić będą, czy nie. Jeszcze w roku zeszłym w pismach poznańskich i galicyjskich poruszono sprawę obrony autorów i wydawców, przed korsarstwem tutejszych drukarzy, redaktorów i wydawców. Mniemano powszechnie w starym kraju, że na to nie ma żadnej rady. Tymczasem tak nie jest, bo autorzy i wydawcy europejscy mogą się w Stanach Zjednoczonych zabezpieczyć przeciwko nieupoważnionym przedrukom w tym kraju. Trzeba przesłać kopię dzieła do Washingtonu do bibliotekarza Kongresu (Librarian of Congress) za pomocą jakiej filii w Stanach Zjednoczonych, którą tu sobie trzeba ustanowić np. upoważnić do tego, jaką tutejszą redakcyę lub księgarnię, która w imieniu krajowej firmy wyjmuje patent obronny i przeprowadza proces, który się szybko kończy, bo sądy amerykańskie, wszelkiego rodzaju nadużycia, tyczące się literackiej własności, karzą bezwzględnie i surowo. Wszelkie zatem szkody, stąd poniesione, z największą pewnością zawsze mogą być powetowane.

Encyklika
Jego Świętobliwości Leona XIII
o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Władzę tę nawet nad kolegium Biskupów, o której mowa, a którą Pismo św. wyraźnie zapowiada, zawsze Kościół uznawał i poświadczał. Oto wyroki Soborów co do tego punktu: (Hadrianus II, in Allocutione III od Synodum Romanam an. 869 Cf. Actionem VII Concilii Constantinopolitani IV.) „Czytamy, że Papież rzymski sądził naczelników wszystkich kościołów, ale nie czytamy nigdzie, iżby on gdziekolwiek był sądzony“. Podaną jest także przyczyna tego faktu: (Nicolaus in epist. LXXXVI Ad Michael. Im erat. — *Patet profecto Sedis Apostolicae, cuius auctoritate maior non est. indicium a nomine fore retractandum, neque cuiquam de eius liceat iudicare iudicio*). „Nie masz powagi nad powagę Stolicy Apostolskiej“. Ztąd też powiada Gelazy w wyrokach Soborów: (Epist. XXVI ad Episcopos Dardaniae n. 5). „Jak wszystko, czego nie potwierdziła pierwsza Stolica św. nie może być prawomocnem, tak wszystko, co wyrokiem jej stwierdzone zostało przyjmuje cały Kościół.“

Jakoż Papieże rzymscy zawżdy mieli prawo potwierdzania lub znoszenia uchwał lub wyroków soborów. Leon Wielki zniósł akta małego soboru efezkiego, Damazy odrzucił akta soboru arimineńskiego, Hadryan I konstantynopolitańskiego, zaś dwudziesty ósmy kanon Soboru chalcedońskiego nie stał się, jak wiadomo, prawomocnym, ponieważ nie pozyskał zatwierdzenia i przyzwolenia Stolicy Apostolskiej. Ztąd też na piątym soborze lateraneńskim słusznie Leon X przeprowadził uchwałę: „Nie tylko ze świadectw Pisma św., z wyrażeń Ojców Kościoła i innych Papieży rzymskich, tudzież z wyroków św. Kanonów, lecz także z wyraźnego świadectwa samychże soborów wynika wyraźnie, że tylko Papież rzymski, dopóki jest w urzędzie, posiada zupełne prawo i władzę na mocy swej powagi nad wszystkiemi soborami zwoływania soborów, odwlekania i rozwiązywania soborów“.

W Piśmie św. wyraźnie powiedziano, że klucze królestwa niebieskiego powierzone zostały jednemu Piotrowi, oraz, że władza wiązania i rozwiązywania zlaną została na Apostołów wespół z Piotrem; nikt atoli nam nie poświadcza, od kogoby Apostołowie otrzymali najwyższą władzę bez łączności z Piotrem lub co więcej, wbrew Piotrowi. Od Jezusa Chrystusa niezawodnie jej nie otrzymali. Wyrok zatem Soboru watykańskiego, określający naturę i doniosłość rzymskiego prymatu, nie zaprowadził żadnej nowości, lecz potwierdził tylko starodawną, starą wiarę wszystkich wieków.

Nie należy też mniemać, jakoby podporządkowywanie jednych i tych samych poddanych pod jedną władzę, sprowadziło zamęt w zarządzie. Podejrzenie takowe znosi z góry wzgląd na mądrość Boga, który sam utworzył ów ustrój. Nadto atoli nadmienić należy, że porządek i stosunki społeczne o wiele więcej doznałyby wstrząśnień, gdybyśmy mieli dwie równe potęgi, zgoła niezależne jedna od drugiej. Natomiast władza Papieża rzymskiego jest bezwarunkowo powszechna i stanowczo niezależna; zaś władza biskupów ograniczona jest w pewnej mierze, niezupełnie niezależna: (S. Thomas in IV. sent. dist. XVII. a 4 ad q. 4. ad 3.) „Niepodobna, aby dwóch pasterzy o równej władzy ustanowiono nad owczarnią jedną; uchodzi atoli, żeby dwóch przełożonych, z których jeden drugiemu podlega, ustanowiono nad jednym i tym samym ludem: tym sposobem rządzą gminą bezpośrednio proboszcz, biskup i Papież“. Rzymscy zaś Papieże pamiętają przedewszystkiem, aby Boskie urządzenie w Kościele zachowane zostało, i jak dlatego bronią czujnie i gorliwie praw własnego urzędu, tak, gdy zachodzi potrzeba, mają zawsze na oku obronę władzy przynależnej biskupom. Co więcej, upatrują oni w zaszczytach, wyświadczanych biskupom i w posłuszeństwie dla nich, zaszczyty własne i powolność dla siebie samych: (S. Gregorius M. Epistolarum liber VIII., epist. XXX. ad Eulogium) „Mój honor jest honorem całego Kościoła. Moim honorem jest zupełne uznanie powagi braci moich. Wtedy tylko czuję się istotnie uczczonym, gdy żadnemu z nich przynależne nie bywają odmawiane zaszczyty“.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Lwów 24 lipca.

Prezydent ministrów hr. Badeni przyjmował onegdaj deputacyę fabrykantów austryackich, która wręczyła mu podpisane przez 652 przemysłowców zażalenie z powodu coraz bardziej szerzącej się agitacyi socyalistycznej.

Hr. Kazimierz Badeni uda się dnia 3 sierpnia do Veldes, a dnia następnego do Lublany, gdzie na okazałe przyjęcie przygotowują się zgodnie zarówno Niemcy, jak i Słoweńcy.

Mianowania. Starszym radzcą rachunkowym w Namiestnictwie mianowany radzca Franciszek Reck we Lwowie.

Radzcami rachunkowymi przy namiestnictwie lwowskiem mianowani komisarz powiatowy Mieczysław Aleksandrowicz i rewident rachunkowy Antoni Salik.

Starszymi inżynierami: Jan Jurczyński w Jaśle, Henryk Stoy w Brzeżanach, Wład. Skwarczyński we Lwowie i inżynier w ministerstwie spraw wewnętrznych Frydryk Blum.

Inżynierami mianowani adjunkci budownictwa: Józef Antoni Opolski w Nisku, Feliks Stanisław Felkiel w Stanisławowie, Antoni Hauff we Lwowie, Feliks Glattmann w Białej, Jakób Malinowski w Przemyślu, oraz Stefan Neuhoff w Stanisławowie.

O Morskie Oko Do Nowego Targu zjechały komisye wydelegowane przez rząd austryacki i węgierski, które na podstawie przedłożonych im map katastralnych sprawdzić mają dokładnie granice między galicyjską gminą Maniową, a węgierską miejscowością Fridman, które leżą nad brzegami rzek Dunajec i Białka na długości 24 kilometrów. Komisye [illegible] na zamku w Niedzicy na Węgrzech.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska [illegible] w Lubaczowie [illegible] proboszcz [illegible] otrzymał O. Cyprian Jurkiewicz, Bernardyn.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Stanisławowa na posady: naczelnika miejskiego biura technicznego z poborami 2400 złr. i prawem do pięciu kwinkweniów po 200 złr.; starszego inżyniera miejskiego z poborami 1500 zł. i dwoma pięcioleciami po 100 złr., i miejskiego inspicyenta budownictwa z poborami 950 złr. oraz prawem do dwóch pięcioleci po 50 złr.; termin do 1 września. — Sąd powiatowy w Budzanowie poszukuje pisarza, obeznanego z manipulacyą sądową za wynagrodzeniem 30—36 złr. miesięcznie; termin do 1 sierpnia.

Wystawa sztuk pięknych w tych dniach wzbogaconą została liczną kolekcyą prac obcych artystów, a to po zamknięciu salonów: wiedeńskiego i praskiego. Nadesłali: Jakobides „U prababki“; Pitzner „Na polowaniu“; Haas „W haremie“; Dieffenbacher „Za późno“; Heimes „Zachód słońca na morzu“ i „Widok na morze północne“; Schlichting „Wysoko nad Paryżem“ i „Paryżankę“; Van Aken „Chory“; Geiger „Pocałunek Judasza“; Ernst Rudolf „Po pożarze“; Delug Alois „Yum-Yum“.

Z prac naszych artystów wystawiono Kotowskiego Damazego „Portret własny“; Sozańskiego „Trębacza“ akwarelę; Makarewicza „Widok z Dory— Jamnego“: Harasimowicza „Krajobraz“ i „Portret p. Machana“; Reyznera „Kolekcyę prac pastelowych“ oraz pani Jasieńskiej „Marzenie“ i „Główkę dziewczęcia“.

W przyszłym tygodniu nadejdzie na wystawę portret p. Wł. Czaykowskiego, pędzla prof. K. Pochwalskiego.

Wagony kolejowe III klasy mają niebawem być przerobione w ten sposób, iż ławki będą podzielone ściankami na części, tak, iż każdy podróżny będzie mógł zajmować wygodnie opłacone przez siebie miejsce. Podróżujący III klasą powitają niewątpliwie przychylnie tę zmianę, gdyż dotąd uskarżano się ciągle, że na ławce, obliczonej na pięć osób, siadywało sześciu lub siedmiu pasażerów, był więc ścisk. Ale za to na podzielonych ławkach nie można będzie układać się do snu.

† **Emeryk hr. Hutten Czapski** zmarł dnia 23 b. m., o godzinie 1-szej w nocy w Krakowie. Urodzony w 1828 r. w Stańkowie na Litwie uczęszczał na uniwersytet moskiewski, gdzie otrzymał stopień magistra nauk przyrodniczych. W roku 1854 wstąpił w związki małżeńskie z baronówną Elżbietą Meyendorf. Wstąpiwszy do służby rządowej, był wicegubernatorem nowogrodzkim, a następnie petersburgskim, później zaś dyrektorem departamentu leśnego wszystkich lasów rządowych i szkół leśnych. W roku 1879, po 25-letniej służbie, z rangą tajnego radcy usunął się z widowni publicznej, by w rodzinnym majątku oddać się numizmatyce i gromadzeniu wszelkich polskich pamiątek. Przed dwoma laty zawitali hrabstwo Czapscy do Krakowa i osiedli w willi przy ulicy Wolskiej. Tego roku na wiosnę do willi dobudowanym został pawilon w którym będą umieszczone cenne zbiory zmarłego, owoce 18 letniej blisko pracy skrzętnego poszukiwania. Hr. Czapski wydał katalog numizmatów polskich, który dla badaczy będzie nieocenionym drogowskazem. Skromny przez całe życie, nie pragnął też ś. p. Czapski ostentacyi pozgonnej i pozostawił w tej mierze wyraźne polecenie, by sprawiono mu pogrzeb bez żadnej okazałości. Wiadomo dzisiaj także, iż życzeniem zmarłego było, aby na frontonie pawilonu muzealnego umieszczono napis: *Monumentis patriae naufragio ereptis.* Muzeum to będzie nosiło nazwę: „muzeum numizmatyczne im Czapskich“. Społeczeństwo polskie traci w ś. p. Emeryku dzielnego i zasłużonego obywatela, wiernego Ojczyźnie syna. Zmarł on cicho, spokojnie po krótkiej chorobie. We środę przyjął św. Sakramenta i z poddaniem się oczekiwał śmierci. *R i p!*

Fałszerstwo biletów wystawowych. Na wystawie budapeszteńskiej odkryto, że ktoś puścił w obieg fałszowane bilety wstępu, przez co wystawa poniosła około 10.000 złr. straty.

Wiedeński Wydział rady miejskiej uchwalił wykluczyć sprawozdaców Szoepsowskiego *Tageblattu* z posiedzeń wydziału, ponieważ w piśmie tem pojawiały się tendencyjnie wykoszlawiane sprawozdania z obrad tego wydziału (Stadtrathu).

Otrzymaliśmy następujące pismo:

„Jest nam arcyniemiło polemizować z czasopismem *Kuryer lwowski*, lecz gdy nam insynuuje, jakobyśmy ulegli „michalszczyźnie“ i zniewoleni zostali do umieszczenia sprostowania osnutego na jakiejś legendzie, jakoby nas okłamano i w błąd wprowadzono, odpowiadamy co następuje i upraszamy Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w łamach pisma swego.

Cośmy uczynili i w sprostowaniu naszem napisali, powstało z własnej naszej inicyatywy, z oburzenia, jakie nas owładnęło po przeczytaniu artykułów *Kuryera lwowskiego*, które nie dają nawet spokoju popiołom ś. p. Franciszka Momockiego, a atakują napastliwie człowieka zasłużonego pana Michalskiego, [illegible] i podziwialiśmy zacność i szlachetność tego obywatela i dlatego poczuwamy się do obowiązku, sprawę tę publicznie ponownie wyjaśnić i w ten przynajmniej sposób nagrodzić p. Michalskiemu za straszną krzywdę, jaką mu czasopismo *Kuryer lwowski* niezasłużenie swymi artykułami wyrządziło.

Nie potrzebuje tedy ś. p. Momocki wstawać z grobu — i w ogóle publicznie wypraszamy sobie u czasopisma *Kuryer lwowski* podobnych niecnych drwin ze zmarłego nieodżałowanej pamięci ojca naszego Franciszka Momockiego — przez porównywanie go z mytem o Piotrowinie.

W dodatku nadmieniamy, że czasopismo *Kuryer lwowski* do umieszczenia tego samego sprostowania na podstawie §. 19 zawezwaliśmy.

Przyjm Wielmożny Panie Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku z jakim się kreślimy.

Piotr Momocki Aniela z Momockich Janusz, Emilia z Momockich Stankiewicz, Krynica dnia 9/7 1896 Franciszka Momocka, Nozdrzec 12/7 1896 Wincenta z Momockich Steciak. Maryan Momocki, Steyer 17/7 1896 Stanisława Momocka.

Z towarzystwa rolniczego. 17 lipca b. r. odbyło się w Krakowie posiedzenie komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego, na którem zajęto się wykonaniem uchwał, zapadłych na ostatniem walnem zgromadzeniu. Przedewszystkiem wydelegowano deputacyę, do której weszli prezydent miasta Krakowa i rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, jako w pierwszym rzędzie interesowani w sprawie budowy gmachu dla Kolegium rolniczego w Krakowie. Postanowiono przytem, aby deputacya stawiła się w Wiedniu jeszcze przed zamknięciem preliminarza budżetowego.

Po uchwaleniu wydania numeru okazowego *Tygodnika rolniczego*, celem zyskania znaczniejszej liczby prenumeratorów, i wysłania memoryału do ministerstwa rolnictwa o popieranie nowo wynalezionych lamp i motorów spirytusowych, załatwiono jeszcze na przedpołudniowem posiedzeniu cały szereg drobnych spraw administracyjnych.

Posiedzenie popołudniowe poświęconem było sprawom hodowlanym, które imieniem sekcyi referował p. Czecz.

Z Cieszanowa nam piszą: Jak co roku, udaliśmy się 19 b. m. w pobliże granicznej miejscowości, gdzie w r. 1863-cim odbyła się krwawa i pamiętna bitwa pod Kobylanką. Tam nasze towarzystwo śpiewackie wykonało kilka pieśni nabożnych i patryotycznych, poczem zmówiliśmy pacierz za dusze poległych, cicho spoczywających w tej leśnej ustroni. Ta piękna i podnosząca serca wycieczka urządzona przez zacnych panów: sędziego Kaweckiego, Długoszewskiego i ks. Swideckiego, trwał do późnego wieczora. Przybyła także księżna Sapieżyna z Oleszyc, aby swym dziatkom pokazać miejsce, na którem przed trzydziestu trzema laty lała się krew polska. Czcigodny ks. Swidecki zaproponował składkę na nowy a trwały krzyż nad mogiłą poległych bojowników, bo pierwszy tam postawiony, drewniany, już spróchniał. Organizatorom cichego a serdecznego obchodu krwawej pamiątki składamy zasłużone, gorące podziękowanie.

Zaraza wąglikowa szerzy się wśród bydła w okolicy Sambora. — Wiele bydła padło we wsi Kornałowice.

Wypadek na granicy. We wczorajszym numerze donieśliśmy o zastrzeleniu chłopa, który chciał przekroczyć granicę rosyjską. O wypadku tym otrzymaliśmy następujące szczegóły: Włościanin Jarczyk, zamieszkały w Jeży (kolonii, składającej się z kilku chałup, tuż nad granicą rosyjską, w okolicy zwanej „Drei-Kaiser-Ecke“, miejscu, w którem się schodzą granice Austryi, Niemiec i Rosyi), usłyszawszy wystrzały skierowane przez strażników do przemytników, nadbiegł ku granicy. Rosyanie zobaczywszy go, przekroczyli granicę austryacką przez Przemszę i celnym strzałem położyli go trupem. Na krzyk Jarczyka nadbiegli urzędnicy austryackiej straży skarbowej i poczęli ścigać Rosyan. Zanim jednak zdołano dopędzić napastników, na sygnałowy strzał ściganych ukazał się oddział kozaków pod wodzą kapitana z Modrzejowa. Rosyanie zajęli stanowisko przy zwłokach zastrzelonego chłopa, austryaccy zaś strażnicy, słabsi liczbą i uzbrojeniem, udali się do urzędu telegraficznego w Mysłowicach, żądając telegraficznie pomocy lekarza i żandarmeryi. *Oberschl. Tageblatt* twierdzi, że zajście było połączone z naruszeniem granicy przez rosyjskich kozaków i strażników. Na miejsce wypadku zjechały komisye austryacka i rosyjska dla przeprowadzenia śledztwa.

Strejk w Krakowie. Z powodu przedłożonych robotnikom stolarskim uchwał, powziętych przez majstrów na onegdajszej konferencyi, zebrali się wczoraj robotnicy ci w sali krakowskiej Rady miejskiej na naradę i uchwalili: warunki stawiane przez majstrów przyjąć i dzisiaj, tj. w piątek, do pracy w warsztatach ręcznych powrócić. Tak więc strejk tej części robotników stolarskich został ukończony, [illegible] starszego inspektora przemysłowego p. Nawratila, który [illegible] pracował nad rychłem pojednaniem stron spornych.

---

4)

O znamionach kraju katolickiego.

przez X. Henryka Jackowskiego T. J.

(Ciąg dalszy).

Jest dalsze nadużycie, jak gdzieindziej tak i u nas wcale nie licujące z prawem Bożem i kościelnem, a więc też uwłaczające krajowi katolickiemu. Jest ono zarazem tak nierozumne, tak też ohydne, że dotychczas przynajmniej nie zdołało dotrzeć do tych warstw społeczeństwa, w których obok prostactwa wiele jest też prostoty, a mało względów ludzkich; obok gwałtownych namiętności i ciętkich nieraz występków utrzymuje się pewna miara bojaźni Boga i wierności zasadom katolickim. Mam mówić o pojedynkach, które, jak wam Panowie wiadomo, są dotychczas wyłącznym, ale wcale nie zaszczytnym przywilejem sfer wykształceńszych. Nie myślę nosić wody do rzeki, więc nie będę was przekonywał, o czem wszyscy jesteście przekonani, że pojedynki są rzeczą złą, owszem niegodziwą potępiona przez rozum, przez państwo, przez Kościół, bo potępione przez Boga samego. Przypomnę tylko, że Kościół św., odkąd tylko pojedynki pojawiać się zaczęły, zawsze jak najsurowiej je karcił i karał. Pojedynki nie są jakimś zabytkiem pogańskim; poczęły się one w średnich wiekach i to w czasach tych, kiedy po wojnach krzyżowych wśród rycerstwa poczynał zanikać duch iście rycerski i miejsce jego coraz więcej zajmowało panoszenie się. Dziś obowiązujące kary kościelne z postanowienia wiekopomnej pamięci Piusa IX zawartego w konstytucyi „Apostolicae Sedis“ z dnia 12-go października 1869 roku, polega na tem, że popadają ipso facto w exkomunikę, zastrzeżoną Stolicy św.: „Dopuszczający się pojedynku, czyli po prostu wyzywający na równi z przyjmującym pojedynek, dalej wszyscy współwinni, czyli dający pomoc jakąkolwiek lub ułatwienie, tudzież widzowie zamówieni, oraz pozwalający na pojedynek, lub nie zabraniający go w miarę swojej możności, bez względu na choćby królewską lub cesarską godność, jaką piastują. Z exkomuniką połączona jest utrata prawa do kościelnego pogrzebu.

Niestety, pojedynki mimo to często się zdarzają i to nieraz pomiędzy ludźmi szczerze wierzącymi i skądinąd dobrze wychowanymi. Jakaż tego przyczyna i jakiż na to sposób?

Pomijam przyczyny zewnętrzne, jako brak dobrego wychowania, taktu, umiejętności obchodzenia się z ludźmi i t. p. Ile miałem sposobności badać sprawę pojedynków i pojedynkowiczów, zawsze przekonywałem się, że ostateczną przyczyną, dla której pojedynki przychodziły do skutku lub przynajmniej o nie się układano, był brak odwagi własnych lepszych przekonań, a raczej wzgląd ludzki, ono nieszczęśliwe i niemęzkie oglądanie się na to, co ludzie powiedzą co ludzie pomyślą, jeżeli nie wyzwę, jeżeli do pojedynku nie stanę. O ten wzgląd ludzki rozbijają się wszelkie perswazye życzliwych przyjaciół, księdza, a nawet własnego rozumu i sumienia.

Sądzę mm. PP., że nie jeden z was, co miał sposobność obserwować pojedynki, chętnie potwierdzi moje zapatrywanie. Z drugiej strony przyznaję, i wiem, że przyznać to mogę i powinienem na podstawie zasad katolickich, że dobre imię jest jednem z największych i najcenniejszych dóbr, jakie człowiek tu na ziemi posiąść może. Wszak P. Bóg sam, jak broni szczęścia rodzinnego przykazaniem czwartem, życia i zdrowia ludzkiego piątem, czci niewieściej szóstem, majątku siódmem, tak niemniej w ósmem broni od złej woli i lekkomyślności ludzkiej [illegible]

[illegible]

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otwarcie panoramy w Częstochowie. We środę odbyło się w Częstochowie uroczyste poświęcenie i otwarcie wielkiej panoramy p. t. „Ukrzyżowanie Chrystusa". Uroczystość otwarcia odbyła się przy udziale licznego duchowieństwa, władz miejscowych, artystów-malarzy z Krakowa i Warszawy i przedstawicieli wszystkich dzienników warszawskich: Aktu poświęcenia dopełnił ks. kanonik Nowakowski, poczem grono obecnych, złożone z 50 osób, oglądało to wspaniałe dzieło sztuki malarskiej, które będzie piękną ozdobą Częstochowy i wielką atrakcyą dla pątników. Panorama, której twórcami są malarze niemieccy z Monachium, przedstawia w sposób podziwu godny i wielce artystyczny największy w dziejach ludzkości epizod: męczeństwo Zbawiciela. Przedsiębiorcą i właścicielem panoramy jest dr. Henryk Lgocki z Krakowa, który zaproszonych przez siebie na uroczystość gości podejmował wspaniałą ucztą. Inicyatorem i pomocnikiem dra Lgockiego w doprowadzeniu do skutku pięknego dzieła jest znany malarz, p. Stanisław Radziejowski.

Ksiądz Stojałowski ogłasza w dziennikach, iż nie stara się o mandat poselski z piątej kuryi skądkolwiek, oraz donosi, iż zamierza zaniechać rokosz przeciw władzy duchownej. [illegible] to za [illegible] łatwienia tego przedsięwzięcia życzymy ks. Stojałowskiemu serdecznie.

Warszawski okręg żandarmów zostanie zniesiony, a jenerał Brok opuści prawdopodobnie Warszawę. *Prawit. Wiestnik*, organ urzędowy, ogłasza w tej mierze następujący ukaz carski: „W celach największego zabezpieczenia porządku i spokoju w kraju Nadwiślańskim, powierzyć najbliższe kierownictwo w sprawach takich jenerał-gubernatorowi warszawskiemu: 1) dla zarządzania sprawami około zapobieżenia i przedwiedzi [illegible] przestępstwa stanu w guberniach Królestwa Polskiego, ustanowić pomocnika jenerał-gubernatora dla spraw policyjnych; 2) obowiązujące prawa i przepisy, określające podległość korpusu żandarmów ministrowi spraw wewnętrznych i szefowi żandarmów, oraz służbowy ich stosunek do departamentu policyi i nadzoru prokuratorskiego, pozostawić bez zmiany; porządek zaś działalności i stosunków pomocnika jenerał-gubernatora warszawskiego w dziale policyjnym do rozmaitych instytucyi, określić w oddzielnej, najwyżej zatwierdzonej instrukcyi; 3) do [illegible] czynności, wypływających z obowiązków pomocnika jenerał-gubernatora w dziale policyjnym, utworzyć przy nim oddzielną kancelaryę; 4) zarząd warszawskiego okręgu żandarmów zwinąć".

W ten sposób ustanie więc cicha walka, jaka toczyła się pomiędzy jenerał-gubernatorem warszawskim hr. Szuwałowem a naczelnikiem warszawskiego okręgu żandarmów, jenerałem Brokiem, który pragnąc utrzymać się na stanowisku równorzędnem z hr. Szuwałowem, działał zupełnie na własną rękę, a niejednokrotnie wbrew poleceniom jenerał-gubernatora.

Utonięcie. Tymi dniami utonął podczas kąpieli w Wiśle pod Wawelem 11-letni Stefan Kiciński.

Katastrofa w składzie spirytusu. Wprowadzony przed 12 dniami na Podolu, Wołyniu i Ukrainie monopol wódczany, zaznaczył swoje [illegible]. Oto na Podolu, w mieście Latyczowie przewróciła się w rządowym składzie spirytusu lampa naftowa, wskutek czego cała izba szybko stanęła w płomieniach; [illegible] odniosły poparzenia ran, a dwaj urzędnicy doznali ciężkiego uszkodzenia.

Wykolejenie się. Dyrekcya kolei donosi: Przy pociągu mieszanym nr. 3253 22 b. m. na kolei lokalnej Lwów-Janów wykoleił się w pobliżu Janowa tender lokomotywy pociągowej jedną osią. Pociąg zatrzymano natychmiast, tak, że nikt z jadących uszkodzenia nie odniósł. Po przerwie 80-minutowej przywrócono normalny ruch pociągów na tej kolei.

Program podróży pary carskiej — według doniesień z Paryża — przedstawia się jak następuje: Z końcem sierpnia uda się car z carową z Wiednia do Berlina, a następnie do Kopenhagi, poczem wsiądą na jacht, który ma się zatrzymać w Portsmouth, Lizbonie, Barcelonie, Messynie, Pireusie i Konstantynopolu. W jednym z portów [illegible] spotkać z carewiczem. Nie jest wykluczonem także spotkanie z prezydentem Faurem w Breście.— [illegible]

Ulewa z piorunami nawiedziła wczoraj przed drugą po południu Kraków. Pioruny padały przeważnie po za obrębem miasta, a było ich kilkanaście. [illegible]

Ze Szczawnicy. Wydana właśnie czwarta lista gości wykazuje do 15 bm. 1488 osób.

Z Glinian nam donoszą: Tutejszą szkołę tkacką zwiedził dnia 20 bm. konsul niemiecki ze Lwowa p. baron Spesshardt, który tu przybył z radcą Wydziału krajowego p. Romanowiczem. Po dokładnem zwiedzeniu warsztatów udał się do szkoły teoretycznej, w której z wielkim gustem rozmieszczono wyroby szkoły. Piękne i dobre gliniańskie płótna, serwety, ręczniki, portyery, a zwłaszcza makaty jedwabne, kilimy i dywany, doskonale imitujące smyrneńskie, podobały się p. Spesshardowi bardzo, to też nie szczędził pochwał tym pięknym wyrobom przemysłu. [illegible] Rada gminna, oraz ks. Reszetylowicz, jako zastępca kuratora szkoły tkackiej.

Bójka Niemców z Czechami. W miasteczku Wegstadtl w Czechach przyszło ubiegłej niedzieli do bójki między Niemcami a Czechami. W tym dniu urządzili niemieccy gimnastycy tego miasteczka, tudzież członkowie kilku innych towarzystw festyn. Na festynie tym znalazło się kilku Czechów, którzy [illegible] „Hej Slovane" [illegible] „Zabić Niemców" [illegible] w ogrodzie, w którym Niemcy swą zabawę urządzili.

† Józef Rogosz, znany powieściopisarz, wydawca i naczelny redaktor *Głosu Narodu*, umarł dziś w Marienbadzie nagle na udar sercowy. Zmarły liczył 56 lat. W młodych latach, w roku 1863, brał udział w ruchu, który się odbywał w Galicyi, poczem wyjechał do Włoch. Po długim pobycie za granicą wrócił do Lwowa i tu założył świetnie redagowane pismo p. t. *Tydzień*, który później sprzedał spółce, złożonej z pp. Ochorowicza, Abakanowicza i paru innych młodych uczonych, sam zaś wszedł do spółki wydawnictwa *Dziennika polskiego*. Ale i na polu dziennikarskiem nie długo pracował. Osiadł na wsi i poświęcił się wyłącznie pisaniu powieści, których było tak dużo, że dla wydawania ich postarał się o założenie w Gródku powieściowego tygodnika. Przed paru laty przeniósł się do Krakowa, gdzie założył dziennik *Głos Narodu*. Spokój jego duszy!

Co Lwów robi? Od pięciu dni nie mieliśmy ani kropli deszczu i nie widzieliśmy ani jednej magistrackiej beczki z wodą do polewania ulic. Bywało tak zawsze bez żadnej dobrej racyi, a teraz tak jest zapewne z powodu bezkrólewia w magistracie. Tysiące fur chłopskich, rozklekotanych, brudnych krzyżuje się po ulicach, wożąc cegły, piasek i ziemię. W wielu miejscach trotuary pozdejmowane, bruki zerwane, ulice rozkopane. Wszędzie brud przerażający i powietrze zatrute. Nad miastem wisi obłok kurzu tak gęsty, że z Maryackiego placu nie dojrzeć placu Gołuchowskich. Cóż w takiem cuchnącem piekle robią ludzie, skazani na życie w niem? Może uciekają za miasto, aby choć trochę chwycić do płuc prawdziwego powietrza? Gdzież tam! Kędy zajrzeć, do któregokolwiek kasyna, do którejkolwiek kawiarni, wszędzie pełno i wszędzie gra się odbywa.

Dama kierowa, jak powszechnie wiadomo, jest to — niby hasło, niby herb — pewnej warstwy naszego społeczeństwa. Od czasu, gdy żyję na świecie, słyszałem wiele haseł: arystokratycznych i demokratycznych, szlacheckich i chłopomańskich, idealistycznych, pozytywistycznych i tam dalej.

Każde z nich trwało jakiś dziesiątek lat, aby ustąpić miejsca wprost przeciwnemu. Każde przeszło — „jako cień..." Źle mówię: „każde". Zostało bowiem jedno, od niepamiętnych czasów górujące nad społeczeństwem, a imię jego — dama kierowa.

Z pod śniegu wychodzi młoda trawa; później drzewa okrywają się kolejno liśćmi, kwiatami, owocami; później cała natura więdnie i usypia pod lodową skorupą. Tak samo, jak miesiące i pory roku, mijają lata, dziesiątki lat, całe generacye. Gaśnie Napoleon, wschodzi Moltke; gaśnie Meternich, wschodzi Bismark... Słowem — zmienia się wszystko dokoła nas, ale między nami po dawnemu króluje — dama kierowa!...

Nie wiem, czy cieszyć się, czy załamywać ręce, ale jest to fakt, że największą popularnością w Monte Carlo, czy w Monaco, cieszą się nasi rodacy. Przed laty zaznaczył to ks. Bismark, a w roku bieżącym to samo powtarza jakiś krupier z domu gry, który wydał broszurę o tajemnicach tej największej świątyni „Damy kierowej".

Podobno krupier filozof (nie wiem, czy prawda) twierdzi, że przy stołach montekarleńskich praktykują się rozmaite systemy dopomagania losowi, które możnaby nazwać oszustwem. Dzięki czemu, jest rzeczą prawie niezawodną, że: każdy, kto gra długie lata w ruletę, czy w karty, musi się zgrać do nitki.

Tenże autor nadmienia, że najczęściej ofiarami gry w Monte Carlo stają się Polacy i upomina nas, ażebyśmy wyleczyli się ze zgubnej manii kosterstwa.

Szczęśliwy naród, nad którego przyszłością czuwają nawet krupierzy z Monte Carlo!.. Jest to protekcya tak korzystna, dająca tyle szans wygranej, że możebyśmy.. pojechali spróbować?..

Nieszczęśliwy wypadek. W Starej wsi koło Brzozowa odkryto przed kilku dniami bardzo obfite źródło oleju skalnego. Okoliczni włościanie śpieszyli więc do źródła, by się zaopatrzyć w tani środek do oświetlenia. Między innymi kobieta tamtejsza Maśika naczerpała pełny dzbanek surowca i niezatkawszy go postawiła w izbie pod ławką. Gdy wieczorem zaświeciła lampę, powietrze przesycone gazem wydobywającym się z ropy zapaliło się jasnym płomieniem. Gospodyni spaliła się, a czworo jej dzieci silnie się poparzyło.

Handel dziewczętami. Władze japońskie wydają od kilku tygodni ubogim rodzicom bardzo liczne pozwolenia na sprzedaż dzieci płci żeńskiej. Sumy, osiągnięte z tej sprzedaży, mają służyć na zakup niezbędnej żywności. Srożąca się obecnie w Japonii klęska głodowa jest tak straszna, że rząd japoński nie tylko toleruje, ale wprost zachęca do tego rodzaju transakcyi, tem bardziej, iż tegoroczne urodzaje w całej Japonii są bardzo liche, klęska więc trwać będzie jeszcze długo. Dziewczęta kupowane są przez zamożnych Japończyków jako drugie żony. Ceny wskutek licznej podaży, są tak niskie, że doszły do funta szterlinga za „sztukę", w normalnych zaś warunkach towar taki kosztuje do 40 funtów szterlingów. Kontrakty kupna i sprzedaży zawierane są w urzędach. Każdy kupujący za czynności dziewczęcia w domu, jak n. p. zajmowanie się dziećmi itp., zapisuje dziewczęciu należność do osobnej książki i obowiązany jest zwrócić jej swobodę niezwłocznie po dojściu sumy, zapisanej w książce, do wysokości zapłaty za dziewczynę. Po latach sześciu dziewczyna jest wolną, choćby suma, zapisana do książki, nie wyrównywała zapłacie.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 16 R, w poł. + 21 R. Bar. 763. Podnosi się. Pogoda.

Dwaj wielcy.

Jest dwóch wielkich, z jednego są drzewa,
Cenią siebie, a to rzecz dziś główna,
Lecz każdy z nich okropnie się gniewa,
Gdy jednego z drugim kto porówna.

Anegdota. Francuski marszałek Bassompierre, wysłany jako ambasador do Madrytu, opowiadał po powrocie królowi Henrykowi IV, że wjeżdżał do Madrytu na małym osiołku.

— I cóż powiedział ten mały osiołek na to, że musiał dźwigać takiego wielkiego osła? — zapytał król ze śmiechem.

— Mówił, że mu bardzo przyjemnie nieść na swoim grzbiecie przedstawiciela waszej królewskiej mości.

Z teatru. Dziś w piątek nie ma przedstawienia. Jutro w sobotę trzeci gościnny występ Edwarda Wolskiego (zamiast „Moja kuzynka") „Rozwiedźmy się", komedya w 3 aktach W. Sardou. W niedzielę czwarty gościnny występ Edwarda Wolskiego „Oj młody, młody!", komedya w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, syna.

Odpowiedź od redakcyi. *Wnemu Panu A. W.* Biblioteka im Mickiewicza w Karlsbadzie jest wogóle mało odwiedzana, a najmniej przez cudzoziemców. Pochodzi to po części stąd, że Mickiewicz jest zanadto polski, aby t. zw. szeroka publiczność cudzoziemska mogła się nim rozkoszować, po części zaś stąd, że w Karlsbadzie kuracyusze spędzają czas w okolicznych lasach i na promenadach, albo też po całych dniach grają w karty.

Literatura i Sztuka.

* **Balladyna a Goplana.** Stosunek libretta najnowszej opery Żeleńskiego przedstawionej wczoraj w Krakowie do słynnego dramatu Słowackiego przedstawia się podług własnych słów autora libretta p. Ludomiła Germana w sposób następujący:

„Ażeby użyć tego poematu do operowego libretta i nadać mu kształt możliwy do muzycznego traktowania, trzeba było — z żalem — poświęcić całkiem kilka czynności i sytuacyj, a nawet kilka wybitniejszych osób, bo żadna opera nie mogłaby tylu solistów i solistek razem wyprowadzić na scenę, a gdyby wyprowadziła, nie mogłaby też żadnemu śpiewakowi, ani żadnej śpiewaczce dać pola do szerszego rozwinięcia głosu i sztuki.

Odpada więc przedewszystkiem cała sprawa o koronę Popiela, a z nią cały wątek historyczny i osoba pustelnika, bo ten, pozbawiony tego wątku, byłby zeszedł na osobę podrzędną i miałby w akcyi tylko bardzo mały udział. Odpadł Filon, jako postać — i w dramacie także — zupełnie niepotrzebna, a dalej Gralon i inne mniej ważne postaci. Akcya skupiła się około miłości Goplany do Grabca i jej konsekwencyi, a więc sztuczek Chochlika, by sprowadzić Kirkora do chaty wdowy i wzbudzić w nim miłość do Balladyny, kochanki Grabca. Plan Chochlika powiódł się aż nadto dobrze, bo Kirkor zakochał się nietylko w Balladynie, ale odrazu i w jej siostrze, Alinie; ztąd trudność wyboru, którą Chochlik rozwiązuje poddaniem myśli o zbieraniu malin. Ztąd potem cały szereg zbrodni Balladyny, zakończony jej śmiercią.

Zbrodni tych w dramacie Słowackiego poczet zbyt wielki trzeba było nieco zmniejszyć już ze względu na ograniczenie akcyi, a dalej — i to głównie — ze względu na techniczne warunki opery. Balladyna, w operze, staje się winną tylko śmierci Aliny i Grabca, wypędzenia matki i oskarżenia Kostryna o zabicie Grabca, które sama spowodowała. Nie ginie zaś Kirkor, Kostryn i matka — owszem oni są moralnymi sędziami Balladyny, na której karę spełnia Goplana przez zesłanie gromu; tak mści się ona za śmierć Grabca.

Co do postaci Kostryna, ta została inaczej przedstawioną niż u Słowackiego. Występuje on od samego początku jako wielbiciel Balladyny, rola jego jest rozszerzoną znacznie i doprowadzoną aż do samego końca tragedyi. Nie ginie on od trucizny, ale owszem jest świadkiem kary i śmierci Balladyny".

Przechodząc do strony technicznej i formalnej, oto na co autor libretta zwraca uwagę:

„Akcya zredukowana do trzech aktów (dwie zmiany odbywają się przy otwartej scenie) postępuje zrazu tokiem wskazanym przez Słowackiego, aczkolwiek w pierwszym akcie tylko niektóre jego motywy można było wprowadzić (np. motyw o „okienkach, w których błyszczą dziewic twarze" piosenkę Chochlika o malinach, modlitwę Aliny przed chatą) Inne rzeczy ze względu na wymagania opery, chóry, ensemble, skrócenie akcyi, trzeba było zupełnie przerobić i inaczej wyrazić.

W akcie drugim najwięcej można było słów Słowackiego utrzymać. Stało się to z pietyzmem. I tak scena, w której Goplana przemienia Grabca w wierzbę, dalej śpiewy Balladyny i Aliny, kiedy szukają malin, scena zabicia Aliny, niektóre ustępy z monologu Balladyny po tej zbrodni, śpiewy ludowe przy końcu aktu, wyrażone są, o ile możności i w skróceniu, słowami Słowackiego.

W trzecim akcie nie mogło jednak prawie już nic pozostać, ani z akcyi „Balladyny", ani ze słów jej autora; jedynie tylko pieśń Chochlika: „Obie kochał pan" i t. d., wzięta jest ze Słowackiego. Ta pieśń, która sprowadza rozwiązanie akcyi, utrzymana jest umyślnie, aby zaznaczyć zależność libretta od dramatu, zresztą akcya idzie zupełnie odmiennym torem".

* **Unia Brzeska** (r. 1596) opowiedziana przez ks. biskupa Edwarda Likowskiego, sufragana poznańskiego. Poznań, 1896. Jest to monografia historyczna, której jeden rozdział odczytany na ostatniem publicznem posiedzeniu Akademii Umiejętności w maju b. roku słusznie wzbudził zarówno w kołach uczonych, jak i wśród szerszej publiczności już nie interes, ale zachwyt. Czcigodny autor, który korzystał z nieznanych rękopiśmiennych źródeł, umiał głęboką erudycyę połączyć z przedstawieniem przystępnem, niemal popularnem. Piękna i pożyteczna praca, wydana na pamiątkę 300-letniego jubileuszu Unii brzeskiej, przyczyni się do rozjaśnienia i sprostowania poglądów na tę piękną kartę naszej przeszłości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 lipca.

(Z.) Pierwsze godziny wlokły się leniwo na targu dzisiejszym. Z zagranicznych giełd nie było żadnej podniety, a i miejscowi spekulanci nie okazywali wcale ochoty do forsowania zwyżki. To też obrotów nie było prawie żadnych, a kursa obniżyły się. Około południa ożywił się jednak targ. Poprawienie się kursu walorów amerykańskich komentowano na giełdzie przychylnie, a że i z Krety cokolwiek lepsze wiadomości nadeszły, mianowicie, że tamtejsze zgromadzenie narodowe przecież jakoś obraduje, przeto wnet znaleźli się i kupcy na targu, chociaż nie w takiej mierze, ażeby wytworzyć znaczniejszy prąd zwyżkowy. W każdym razie kredyty, uniony i akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju były przedmiotem dość ożywionych obrotów. Z Berlina donoszą, że jutro ogłoszony zostanie prospekt na nową pożyczkę rosyjską i że car podpisał już dekret, wedle którego przez lat piętnaście nie wolno rządowi rosyjskiemu tej pożyczki ani wypowiedzieć, ani skonwertować.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·—, węgierskie 391·—, Anglobanki 156·50, Uniony 294·—, Bankvereiny 268·20, Länderbanki 255·—, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 275·50, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·70, austryacka złota 123·80, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·60, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·77, ruble 1·26½.

§ **Z dyrekcyi kolei.** Z dniem 15 bm. otwarty został na stacyi Stein Irresdorf na przestrzeni Budziejowice Salnau ogólny ruch osobowy i towarowy z tem ograniczeniem, że wozy, żywe zwierzęta i towary wybuchające ani przyjmowane ani wydawane na tej stacyi nie będą.

Na przystanku Gross Senitz na przestrzeni Ołomuniec Cellechowice Kościelec mogą być nadawane od 15 bm. i przesyłki pospieszne. Przystanek ten był dotychczas urządzony tylko dla ruchu osobowego. pakunków i przesyłek całowozowych.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 lipca. Arcyksiężna wdowa Stefania z córką swą arcyks. Elżbietą, udała się na dłuższy pobyt do Belgii.

Peszt 24 lipca. Wczoraj przywieziono na dworzec tutejszy słynnego wyłamywacza kas Affendakisa. Przy tej sposobności pobito dwóch sprawozdawców dziennikarskich. Chcieli oni bowiem zbliska przypatrzeć się zbrodniarzowi, policyanci jednak nie chcieli ich puścić pomimo, że wylegitymowali się, iż są dziennikarzami, lecz odtrącili ich pomiędzy tłum. W zamięszaniu, jakie skutkiem tego powstało, poturbowano obu dziennikarzy. Naczelnik policyi zarządził surowe śledztwo.

Sofia 24 lipca. Dziś przedłożył prokurator sądowi wszystkie akta, odnoszące się do zamordowania Stambułowa wraz ze swoim ostatecznym wnioskiem. Proces przybierze ogromne rozmiary, gdyż powołanych będzie przeszło 180 świadków. Oskarżenie skierowane jest przeciw pięciu osobom, z których trzy znajdują się w więzieniu a dwie uciekły. Proces odbędzie się prawdopodobnie dopiero we wrześniu.

Rzym 24 lipca. „Ajencya Stefaniego" zapewnia, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby królewicz włoski miał zamiar zaręczyć się z księżniczką czarnogórską.

Paryż 24 lipca. Dekret, zaprowadzający podwyższenie cła od cukru zagranicznego, posłano wczoraj do podpisu prezydentowi Faure'owi do Hawru, gdzie od kilku dni przebywa. To podwyższenie cła wejść ma w życie już z dniem 1 sierpnia.

Lille 24 lipca. Tutejsza rada miejska urządziła przyjęcie dla członków międzynarodowego kongresu socyalistycznego. Ludność usposobiona jest wrogo dla tego kongresu i przygotowuje manifestacye. Delegaci niemieccy udali się do ratusza incognito a nie w pochodzie.

Na rogach ulic rozlepiono plakaty, wzywające ludność do manifestacyi przeciw niemieckim przywódzcom socyalistycznym Libknechtowi i Singerowi.

Berlin 24 lipca. Minister wojny wydał rozkaz, że żadnemu podoficerowi ani żołnierzowi nie wolno bez zezwolenia przełożonej władzy brać udziału w żadnych stowarzyszeniach, zgromadzeniach ani uroczystościach. Nie wolno także żołnierzom w żaden sposób objawiać swych rewolucyjnych lub socyalno-demokratycznych przekonań, ani rozszerzać pism socyalistycznych. W końcu nakazuje minister żołnierzom, w razie gdyby spostrzegli, że w koszarach znajdują się u kogokolwiek jakie pisma lub broszury socyalistyczne, donieść o tem bezzwłocznie swym przełożonym.

Londyn 24 lipca. W procesie przeciw Jamesonowi oświadczył wczoraj sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, że Jameson nie miał od rządu angielskiego żadnego upoważnienia do przygotowania wyprawy do Transwaalu.

Wiedeń 24 lipca. Przyjmując deputacyę fabrykantów, która wręczyła memoryał ze skargami z powodu szerzącej się agitacyi socyalistycznej (patrz „Kronikę" — Przyp. Redakcyi) uznał hr. Badeni słuszność żażaleń fabrykatów, atoli wytknął im to, że za mało troszczyli się o praktyczne przeprowadzenie ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków. W każdym razie przyrzekł hr. Badeni, że memoryał fabrykantów będzie dokładnie zbadany a przepisy ustawowe zastosowane będą z całą bezwzględnością.

Ischl 24 lipca. Przybył tu prezes ministrów węgierskich br. Banffy.

Lille 24 lipca. Demonstracye przeciw socyalistom trwały wczoraj aż do późnej nocy. Tłum wydarł socyalistom czerwoną chorągiew i poszarpał ją w kawałki wznosząc okrzyki: „Precz z międzynarodową bandą", „Precz z Prusakami", „Niech żyje Alzacya i Lotaryngia". Przyszło nawet do bójki, w której skaleczono jednego z demonstrantów. Policya aresztowała 15 osób.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lipca. Pułkownik de Nachodsky z Mostów. Dr. Springer z Tarnopola. L. Janiszewski z Rosyi. J. Wychera z Przemyśla. J. Wolgner ze Stanisławowa. W. Blaamo z Amsterdamu. Wł. Słotwiński z Rosyi J. Meissels z Sassowa. H. Frist z Budapesztu.

HOTEL ZORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lipca. W. Kownacka z Świtażowa. H. Komorowska z Polski. L. Szawłowski z Przewłoki. L. br. Brückmann z Manastyrca. K. Abgarowicz z Dubienka. Dr. K. baron Horoch z Wiednia. D. Zaleski z Paryża. Dr. M. Ichheiser z Krakowa. A. Latow z Kubania. E. Scott z Ropienki. K. Szuel z Ustyanowy.

Lwów dnia 24 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213.50 do 231.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 388.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70. 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do —.—. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 23 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 363·00, węgierskie kredyty 391.00, anglobank 156·50, bankverein 268.—, unionbank 292·50, landerbank 254·50 staatsbahny 360.75, lombardy 103·50, elbethale 274.50, akcye tytoniowe 164.—, rima 240.50, alpiny 80.80, renta majowa 101.65, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 52.50, węg. renta koronna 99·55. marki 58.75, ruble —.—.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.20	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.20	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.20	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5.10			†8.55	6.55		
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.20	
Mszany d. przez Tarnów Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.20	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.20	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.20	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungury, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.23			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·28	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.11	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.05	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.32	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.25		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—			5.22	9.35	*2.05	7.[?]
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.32	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				[?].35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			[?].12
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.45
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.20		
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	2·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	2.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*6.35

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

3)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

Z wilgotnemi oczyma i ściśniętem sercem przestąpiłam po raz pierwszy progi mego nowego domu, walcząc z ochotą zarzucenia Henrykowi obu ramion na szyję i szepnięcia mu:

— Nareszcie tutaj poznam cię i zrozumiem, jakim jesteś w gruncie, bo dotąd nie znamy się prawie. Tu w tej ciszy i samotności dusze nasze przenikną się wzajemnie, umysły porozumieją, serca przystaną do siebie. Tu zaznamy oboje prawdziwego szczęścia, opartego na miłości i bezgranicznem zaufaniu.

Ale słowa więzły mi na ustach. Czułam się onieśmieloną w obecności mojego męża, którego wzrastający prawie z dniem każdym chłód tłumił porywy mojego przywiązania. Usiłowałam panować nad sobą i trzymać na wodzy myśli i uczucia moje; ale mnie to dziwiło, że w miłości potrzebną była strategia i przymus, i że tkliwe wynurzenia młodej małżonki nie wywoływały wzajemności ze strony męża.

Gdy nazajutrz rano otworzyłam gotyckie okno mojej sypialni, cudowny widok, który się roztaczał przed memi oczami, rozproszył chmury, zaciemniające mój małżeński horyzont. Ogród pełen kwiatów, niby barwny kobierzec, roztaczał się u stóp zamku, a Loara, tocząca swe fale u podnóża góry, niby struga złota połyskiwała w ciepłych promieniach jesiennego słońca.

— Trzeba być rozsądną i nie zrażać się drobnymi zawodami — mówiłam do siebie, wdziewając blado-różową batystową suknię, ubraną wstążkami, w której, zdawało mi się, powinnam się podobać Henrykowi. Mężczyźni, obdarzeni najlepszym charakterem, bywają czasem wyprowadzeni z cierpliwości niewygodami i niewywczasem podróży. Tu, na swojskim gruncie, ja sama ukażę mu się w korzystniejszem świetle i niejedną zgotuję mu niespodziankę.

Zbiegłam szybko do ogrodu i rzekłam:

— Zachwycona jestem naszą posiadłością... Widzę, żeś mi ją nie dość zachwalał.

— Można polować w pobliżu. To w oczach moich stanowi największy urok miejscowości — odparł mąż.

— Czuję, że przylgnę sercem do tego kąta... że mi w nim będzie tak dobrze, tak miło... to jest, jeżeli ty zawsze kochać mnie będziesz, mężusiu — dodałam ciszej, tłumiąc bojaźliwe drżenie głosu.

— Cieszy mnie, że ci się dom podoba — odpowiedział tonem obojętnym, który mnie od razu zmroził.

— Oprowadź mnie, proszę, po ogrodzie i po gospodarstwie — rzekłam po chwili, biorąc jego ramię.

— Niepodobna, moja droga. Chcę odwiedzić Augusta, aby się z nim umówić co do kwestyi polowania.

— Ale będziesz miał dosyć czasu na to później, Henryku. Zostań ze mną. Jestem tu obcą. Nie wiem, gdzie się obrócić.

— Dasz sobie radę bezemnie, moja Izo. Nie mogę zwlekać. Kazałem już założyć konie do kabryoletu.

To mówiąc, uwolnił ramię z mojego uścisku, zaczął spokojnie wdziewać rękawiczki i gwiżdżąc skierował się ku bramie, do której odprowadziłam go w milczeniu.

W chwili gdy ruszał z miejsca, podniosłam oczy, sądząc, że spotkam jego pożegnalny wzrok. Ale nie spojrzał wcale w moją stronę. Cały krajobraz wydał mi się nagle posmutniałym, jak moje serce.

— Izo — usłyszałam za sobą głos Henryka, który zawrócił z drogi — zostanę na śniadaniu u Augusta, a przywiozę go z sobą na obiad. Postaraj się, aby wszystko było jak należy. Będziesz miała sposobność dowieść, czy posiadasz zmysł praktyczny, o czem pozwalam sobie wątpić, sądząc z kroju i koloru twoich sukien.

Zmysł praktyczny!... Zkądże on może wnosić, czy posiadam zmysł praktyczny lub nie, skoro powróciliśmy zaledwo w wigilię do domu, a dwa miesiące od chwili naszego pobrania się spędziliśmy na zwiedzaniu katedr i ziewaniu w muzeach?! Na szczęście dom w naszej nieobecności powierzony był opiece bardzo starannej i zaufanej gospodyni, która wszystko utrzymywała we wzorowym porządku, i spiżarnię zaopatrzyła należycie. Objąwszy w posiadanie mój wydział gospodarczy i wydawszy rozporządzenia co do obiadu, kazałam zaprządz do wolanta i zawieść się do mego ojca.

Czyż może być, aby ośm tygodni dopiero upłynęło od dnia ostatniej mojej bytności w domu? Jednym skokiem znalazłam się na ganku i rozpromieniona wpadłam do salonu.

— Izia, dziecko moje, to ty?

Choćto słowa... ale jakimże wymownym tonem! O! tu czuję całe ciepło nieukrywanego uczucia, spotęgowanego jeszcze tęsknotą rozłąki. W jednej chwili zamęt powstaje w całym domu. Józefka nadbiega z mokremi rękami, prosto odjętemi od balii. Starzy słudzy na rozkaz ojca biegną co tchu po pana Méran i panię Séveline, którzy zjawiają się niebawem.

Wszyscy staruszkowie przyglądają mi się z zachwytem.

— Nie zmieniłaś się nic, moja pieszczotko — mówi ociec.

— A co! piękna pani — woła pan Méran, zacierając ręce z zadowoleniem — czyśmy źle zrobili, namawiając cię, abyś wyszła za tego ślicznego chłopca?!

Tu Józefka, która na chwilę nie spuściła mnie z oka, zaczyna coś kręcić głową i uciera nos z hałasem.

Wszyscy zarzucają mnie pytaniami. Silę się odpowiadać wesoło i swobodnie, ale serce moje ściska się w miarę jak mówię i czuję, że łzy nabiegają mi do oczu.

— Chciałabym obejść ogród — mówię, aby przerwać rozmowę.

Ojciec, wsparty na mojem ramieniu, wolnym krokiem idzie ze mną. Stanąwszy pod starymi drzewami, ocieniającemi altankę, popadam w głębokie zamyślenie. Wszak to tak niedawno jeszcze, słowo, które on wyrzekł w tem miejscu, napełniło serce moje nowem, nieznanem uczuciem. Czyżbym zawiodła się była na niem? Zrywam biały kielich powoju, niemego świadka moich nadziei i żądam, aby mi powiedział to, czego niestety! wyjawić nie może.

Staruszkowie śmieją się z mego roztargnienia i mówią: ot! zwyczajne rzeczy... „zakochana!“ a ja uciekam od nich, bo czuję nieznośnie dławiące uczucie w gardle, i biegnę do Józefki, która z miną głęboko zafrasowaną zabrała się napowrót do roboty.

— Moje ty złotko — odzywa się zaraz na wstępie — nie jestem zdania twego tatki. Znajduję, żeś schudła i zmizerniała.

Ale zdaje ci się. Nie widzę tego po moich stanikach.

— Nie jestem przecie ślepa... No, powiedz-że mi serce, czyś szczęśliwa, czy mąż dobry dla ciebie?

— Rozumie się — odpowiadam, czując, że płonię się pod jej badawczym wzrokiem.

— No, to chwała Bogu. Bo widzisz, panniusiu kochana, tyle się napatrzyłam w życiu na różne stadła, że wiem, iż czasem to nie zawsze dobrze idzie z początku.

— Tak? a dla czego? — spytałam, przewracając stos chustek ułożony na stole.

— Bo trzeba, żeby się charaktery dopasowały do siebie. Jak jedno do drugiego nawyknie, to wszystko pójdzie jak z płatka.

— Moja droga, kochana staruszko! — wołam wzruszona, chwytając oburącz jej głowę i ściskając ją gorąco.

Jej długoletnie doświadczenie, zdrowy rozsądek i serce nasunęły jej na usta słowa, które jedynie uspokoić mnie i wzmocnić na duchu mogą. Odgadła, że młody i ufający umysł potrzebuje tak mało, aby odżyć nową nadzieją.

Wracając do domu, perswadowałam sobie, że Józefka miała słuszność, iż nieporozumienia nasze małżeńskie wynikały z tego tylko, że nie poznaliśmy jeszcze dostatecznie charakteru i usposobienia Henryka. W wesołem usposobieniu, pełna wskrzeszonych nadziei i planów na przyszłość, zajechałam do Roche-Plate. Mąż mój i jego przyjaciel czekali mnie na ganku; straciwszy miarę czasu, wśród serdecznych rodzinnych wynurzeń, spóźniłam się nieco, to też dostrzegłam wyraz silnego podrażnienia na twarzy Henryka, który podszedłszy do mnie, szepnął mi tak ostrym głosem, że zdrętwiałam na razie:

— Jak mogłaś zapomnieć o tem, że mamy gościa na obiedzie? Proszę, żeby mi to ostatni raz było.

Ton jego despotyczny byłby mnie oburzył do żywego, gdyby nie to, że byłam tak przerażona. Pan August, którego mi mój mąż przedstawił, swoją uprzejmością dopomógł mi do ochłonięcia z pod pierwszego wrażenia.

— Przepraszam pana najmocniej, żem dała czekać na siebie — odezwałam się nieśmiało. — Tak dawno nie widziałam mego ojca, że zapomniałam, iż się zbliża obiadowa pora.

— Ależ to rzecz bardzo naturalna — odparł głosem, którego ciepłe i sympatyczne brzmienie tworzyło sprzeczność z ostrym tonem mego męża. — Miejsce pani było tam... Ja to raczej winienem panią przeprosić, że dałem się skusić namowom Henryka i narzuciłem pani obecność moją dzisiaj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorża). Zarządca W. Hodak.